

Ucywilizowany „Czarny Wąż”

zdobywa coraz większe prawa obywatelstwa

To, co się naogół wie o Indianach, oparte jest zwykle na powieściach egzotycznych i odbiega najczęściej od rzeczywistości. Indianie, to szczerp liczny, bo jest ich na świecie przeszło dwanaście milionów i liczba ta stale wzrasta.

Teoria, jakoby Indianie wymierali, jest błędna. Rozsiani oni są na bardzo dużych przestrzeniach, toteż w zależności od warunków klimatycznych i kulturalnych — różny prowadzą tryb życia.

My zaś zawsze skłonni jesteśmy uogólniać i każdego Indianina wyobrażamy sobie w mało skomplikowanym stroju, z piórami na głowie i muszlami w uszach. W wyobraźni naszej każdy Indianin musi mieć obowiązkowo w ręku łuk z zatrutymi strzałami i zowie się jeśli nie „Sokole Oko”, to przynajmniej „Czarny Wąż”.

Zapominamy, że siedziby ich ciągną się od bieguna północnego aż po południowy, poprzez gorące strefy. Poszczególne więc plemiona bardzo różnią się kulturą i sposobem życia od siebie.

INDJANIE UCYWILIZOWANI

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej żyje przeszło cztery miliony Indian. Uzyskali oni prawa ojczyste i po większej części przyjęli chrześcijaństwo, a wielu z nich osiągnęło nie tylko majątek i stanowisko społeczne — ale i wysoki stopień kultury. Są oni, jako naród, inteligentni, tak że nawet wytrzymują porównanie z białymi.

W innych krajach kuli ziemskiej żyją oni na stopie bardzo prymitywnej. Nawet już w Ameryce Południowej, gdzie ciągną się niedostępne, bagniste lasy dziewicze, których stopa białego dotąd nie dotknęła — żyją szczepy Indian o kulturze zupełnie pierwotnej.

KOBIETA NIE JEST NIEWOLNICĄ

Wbrew temu, co się zwykle sądzi — Indianka nie jest niewolnicą swego męża, lecz pracuje bardzo ciężko. Jest ona w prawach z nim zrównana i ma często prawie że decydujący głos w małżeństwie. Jej warunki życiowe są jednak takie, że zmuszona jest do bardzo ciężkiej pracy i to nieledwie od zarania, aż do schyłku

swej ziemskiej wędrówki. Cała t. zw. praca domowa spoczywa na jej barkach. Ona przeważnie uprawia pola, sama je zasiewa i plony sprząta, ona przygotowuje odzież i pożywienie dla całej rodziny. Trudni się lepieniem i wypalaniem garnków z gliny, tka i przedzie materiały na ubrania, plecie maty i koszyki. Wychowanie dzieci spoczywa na jej barkach.

PODZIAŁ PRACY

Wszystkie te ciężary zrzucano na Indiankę nie dlatego, aby była

ona uważana za wółu roboczego, tylko wynika to z naturalnego podziału pracy. Mężczyzna chodzi na polowania i połów ryb. Zdobycie pożywienia dla rodziny, w warunkach, w jakich żyją Indianie, jest bardzo ciężkie i połączone z wielkim niebezpieczeństwem oraz nadzwyczajnym wysiłkiem fizycznym.

ZYCIE RODZINNE

Małżeństwo jest uważane za rzecz świętą i — choć młodym Indianom pozostawia się wiele swobody w stosunku do drugiej płci,

to jednak wierność małżeńska uznana jest za rzecz obowiązującą. Prawa zwyczajowe karzą wiarołomstwo srogo — zarówno u mężczyzn, jak i u kobiety, dlatego też wielożenstwo, aczkolwiek dopuszczalne u niektórych szczepów, spotyka się u Indian stosunkowo rzadko. To samo dotyczy rozwodów, które — choć są łatwe — ale dochodzi do nich tylko wyjątkowo i to zawsze w wypadkach, gdy niema dzieci.

Zarówno ojciec, jak i matka Indianka, troszczą się bardzo o swoje dzieci. Indianki karmią dzieci latami, nosząc je wszędzie z sobą. Gdy małe już na tyle podrosną, że mogą siedzieć, matki noszą je na plecach, w specjalnie uszytym worku, który przypomina plecak. Kolyski dzieci indiańskich zrobione są na sposób noszy, do których przywiązują się maleństwa, umieszczone w miękkich powijakach.

Tryb życia Indian bogatych, cywilizowanych mało się różni od trybu życia białych. Podnieść należy bardzo dużo zalet Indianki. Jest ona z natury równa, bardzo spokojna, łagodna i dobronadusza, skłonną do brania życia z jego stron jasnych. Toteż kobiety tej rasy mają w sobie wiele pogody i weselości. Indianka jest przytem pracowita, obowiązkowa.

RÓWNOUPRAWNIENIE Z BIAŁYMI

Już dziś w Stanach Zjednoczonych A. P., po stosunkowo bardzo krótkim czasie równouprawnienia z białymi, spotyka się młode Indianki w szeregach zawodów wywołanych. Pracują jako daktorki, dentystki, dziennikarki, adwokalki itp. Podnieść należy ciekawy fakt. Podczas gdy Amerykanka nigdy się nie zbliży do murzynki, z Indianką współżyje na stopie równości. Bez żadnych uprzedzeń styka się z nią wszędzie, a na ławie szkolnej traktuje ją jako miłą koleżankę.

Indianka należy do tych wyjątkowych typów kobiet egzotycznych, których strój europejski nie oszpeca. Oczywiście, jej typowi, jej brunatnej cerze, granatowym włosom i ognistym oczom najlepiej odpowiada piękny strój narodowy. Jest on bardzo malowniczy, bogato haftowany oraz przybrany kamieniami, muszlami, piórami itp.



Przelotni znajomi

Oprócz bliskich znajomych, każdy posiada jeszcze t. zw. przelotnych. Uzyskuje się ich przy łada okazji.

Siedzę sobie, powiedzmy, w kawiarni z moim znajomym Kozłim i w pewnej chwili wita go jakiś facet. Z konieczności poznaje się ze mną: — Kowalski jestem — powiada i od tej chwili mam znajomego.

Albo taki np. wypadek: Umówiłem się z moim dobrym znajomym w kinie. Zastaje go siedzącego w krzesłach i podaje mu rękę na przywitanie.

— Przedstaw się towarzystwu, które przyszło tu ze mną — mówi mój znajomy i pokazuje rękę na lewo. Nie wiedząc, przy którym krześle kończą się znajomi mojego znajomego poznaje się chcąc nie chcąc z całym rzędem obcych zupełnie widzów.

Przelotni znajomi różnią się swymi cechami od znajomych bliskich. Gdy przelotny znajomy mijamie na ulicy, wycekuje zawsze na mój ułkon. Nie wiem jak się to dzieje, ale zawsze ja pierwszy muszę się takiemu ukłonić.

Czasem przelotny znajomy przylapany przeze mnie znienacka na jakiejś drobnej gaffie (dużo jest okazji do gaff na ulicach) wyszczerza nagle zęby w uśmiechu i kłania się pierwszy. Niema dnia, abym nie był narażony na te spotkania. Mijają dni, miesiące, la-

ta, i mijają mię równie przelotni znajomi, którzy są dla mnie często barometrem moich niepowodzeń. Gdy snuję się ulicami, pogrążony w depresji, licho ubrany i blady, przelotni znajomi uśmiechają się ironicznie. Gdy uśmiecha się do mnie fortuna i kroczę po trotuarze uśmiechnięty, wystrojony i wypasiony, przelotni znajomi spoglądają na mnie ze złym błyskiem w oczach.

Jeśli wydarzy mi się sprawa natury dyskrecjonalnej, np. siedzę w pociągu jadącym do Zakopanego, w towarzystwie osoby, która nie życzy sobie w tej mierze rozgłosu, o wtedy wszyscy dalsi i bliżsi znajomi jada tym samym pociągami i zaglądając co chwila do naszego przedziału, komentują to całe niewinne zdarzenie w sposób przewrotny i obleśny.

Jeżeli siedzę w kawiarni z kobietą, przelotni znajomi udają, że mnie nie widzą, musieliby się bowiem kłaniać pierwszy. Jeżeli chodzą o mnie tu i ówdzie pęgiłoski, że jestem źle wychowanym, łajdakiem, pijakiem i skończoną kanallą, to wiem, komu zawdzięczać tę miłą opinię — przelotnym znajomym.

Długo się mozoliłem, aż wreszcie udało mi się znaleźć na nich sposób. Wdaję się z każdym po kolei w gawędę i na zakończenie pożyczam mu 5 złotych do jutra. Skutek pewny — przelotny znajomy znika jak kamfora. Od tej chwili nie widuję go ani w kawiarni, ani na ulicy. Czasami gdzieś zdaleka przemknie się przed oczami i zniknie.

Pozbyłem się w ten sposób kilkunastu. Kosztuje to, bo kosztuje, ale warto. Jur.

Łamacz lodów „Sadko” odkrył dalsze trzy wyspy

Łamacz lodów „Sadko”, który bada obecnie tak zwane „białe plamy”, to znaczy niezbadane dotychczas miejsca w morzu polarnym, a niedawno odkrył nieznana wyspę, odkrył w tych dniach trzy dalsze nieznane dotychczas wyspy. Wiadomości, podane przez łamacza lodów, brzmią tak: „O północy z 8 na 9 września

przekroczyliśmy, jadąc w kierunku Ziemi Północnej 91-y południk. Straż okrętowa naraz ujrzęła wąską pas ziemi. Głębokość wody zaczęła się zmniejszać ze 150 metrów na trzydzieści. Ostrożnie zbliżyliśmy się do nieznanej ziemi. Wyspa! Kiedy mgła stała się rzadsza, zauważyliśmy za tą wyspą wyspę drugą. Spojrzeliśmy na mapę. Niema tam żadnych wysp między przykładem Litwinowa a przykładem Frunzego. Wyspy te odkryliśmy pierwszy.

Pewna grupa ludzi zaczęła się natychmiast przygotowywać do do wyjścia na brzeg. O trzeciej rano opuściliśmy pokład okrętu. Ale naraz znów spuściła się gęsta mgła i wyspy znikły nam sprzed oczu. Kierując się kompasem, dotarliśmy do ziemi i wysiedliśmy. Stwierdziliśmy, że wyspy są niewielkie, kształtu podłużnego i bardzo niskie. Właśnie dlatego pewnie nie zauważyli ich Uszakov przed czterema laty, kiedy badał zachodnią stronę Ziemi Północnej.

Długo szliśmy po nasypie pierwszej wyapy, pokrytej mafiem kamieniami, piaskiem i gliną. Natrafiliśmy również na ślady niedźwiedzi, na belki, wyniesione na brzeg przez morze, kawały drzewa, deski, a na jednym kawałku belki zauważyliśmy napis: „032 lt”. Na najwyższym punkcie wyspy założyliśmy znak, postawiliśmy także sztuk drzewa i obłożywszy je kamieniami. Siekierą wyciosaliśmy napis: „Sadko — 1935. Uszakow z towarzyszymi”.

Wracając na okręt, wnieśliśmy się z pilotem Własowem w powietrze i skonstatowaliśmy, że między dwiema odkrytymi wyspami znajduje się jeszcze trzecia, zupełnie mała. Uszakow skonstatował przytem z zadowoleniem, że wykres brzegów tej części Ziemi Północnej z 1931 roku zupełnie odpowiada rzeczywistości”.

FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ
AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Nie, nie zgadła pani. Nie to mnie interesuje. Zaciekawia mnie rasa chińska. Nie ci Chińczycy z Rahajang, z których jedni, chcąc się utrzymać na poziomie, małpują Amerykanów, a drudzy tłoczą się w ekskuryznych dzielnicach, tworzą zbiorowisko metów społecznych. Ale prawdziwi Chińczycy.

Otworzył portfel.

— Jakaś piękna Chinka? — zażartowała Audrey.

— Nie, mój przyjaciel Lou - Su. Prawda, że wygląda sympatycznie. Kiedyś przetłumaczył jego wiersze na angielskie. I jeszcze to; co lubię w Udaigorze, to jego koloryt, świątynia... stary pałac... lasy...

— Pięknie tam jest?

— Lepiej i gorzej, niż pięknie: fantastycznie. Pani zobaczy. To przypomina wszystko, co się widziało, a nie jest podobne do niczego. Bajkowe.

— Piękniejsze od Penang?

— Conajmniej równie piękne. No, trzeba iść zamknąć walizę. Zobaczymy się niedługo, dobrze?

CZĘŚĆ DRUGA

W pociągu był tylko jeden wolny przedział, zajęli go więc Audrey i Robert. W tę duszną noc zmuszona była poddać się kilkakrotnie jego zdobywczym atakom. Do Rahajang dojechali o siódmej z rana.

Doktor Jerris czekał na nich na dworcu. Był to czterdziestoletni mężczyzna, robiący wrażenie szeszedziesięcioletniego. Jego wychudzone ciało pływało w zbyt szerokim ubraniu, a zrana twarz miała ziemisty odcień.

— Tak się cieszę, że państwa widzę — wołał ściskając

ją ręce Herberta i Audrey. — Bardzo, bardzo się cieszę. Właściwie nie patrzył wcale ani na Herberta, ani na jego żonę, tylko na pociąg, na pociąg, do którego wsiadł w drodze do Anglii. Dla niego obecność Herberta była gwarancją powrotu.

— Samochód czeka, proszę dać kwit bagażowy — boiowi. Moja żona nie mogła przejechać. Zobacząc ją państwo wkrótce, bo mam nadzieję, że państwo będą laskali zjeść z nami śniadanie w hotelu, do którego przeniesiśmy się. Willa jest gotowa na przyjęcie państwa.

Wsiadli do samochodu i ruszyli natychmiast. Miasto budziło się ze snu. Po obu stronach szerokiej ulicy wznosiły się wysokie budowle, hotele, sklepy, banki, zaczynały kursować pierwsze ranne tramwaje.

Samochody amerykańskiej marki, kierowane przez malajskich szoferów wymijały antyczne, kwadratowe karety o szklanych ścianach, w których królowały grube Chinki. Kulisi zapraszali do riksów pierwszych przechodniów. Poliejanci, opięci w białe mundury, z długim drewnianym drągami, przymocowanym na plecach, okracali się od czasu do czasu dookoła własnej osi, sygnalizując w ten sposób, czy przejazd jest wolny, czy zamknięty, poczem zapadali w całkowitą nieruchomość, jakby przysrubowani do żelaznej sztaby.

Teraz samochód mknął wzdłuż morza, którego nie było prawie widać spoza gorącego oparu.

— Państwo zobacz, że dom jest wygodny i położony trochę za miastem. Radzę wziąć mego kucharza i boy-sów. Jak na służbę chińską, to nie bardzo kradną. Pensje tu są minimalne. Państwo będą potrzebowali samochodu, mój do odstąpienia. Zresztą porozmawiamy jeszcze o tem wszystkim.

Wytań sobie czoło, na które wystąpiły żółte krople.

— Przeklęty klimat. Siedzę tu od piętnastu lat.

Droga skręciła nagle. Samochód zaczął się wspinać po ścieżce, która wydała się Audrey niezmiernie długą, aż wreszcie zatrzymała się przed małym, skalistym ogródkiem.

— To tu — oznajmił Jerris.

Biała willa przysiadła na skalistym złomie, jak ptak na grzędzie; było ich tu kilkanaście, wszystkie podobne do siebie, otoczone stromymi ogródkami, robiły wrażenie kóz, pasących się na ścianie górskiej.

— Nie bardzo przyjemnie jest chodzić po tych schodach, ale można się przyzwyczaić — wzdychał Jerris.

Z trudem wszedł po wysokich kamiennych stopniach i dyszał ciężko.

— Otóż i dwoje służących państwa.

Gruby Chińczyk i gruba Chinka, odziani w sarongi i niebieskie spodnie, czekali przed drzwiami. Kobieta wyjęła z rak Audrey woreczek. Śmiała się, pokazując zepsute zęby, a złośliwe jej oczka ginęły w fałdach tłuszczu.

— To ama — mówił Jerris — czyli pokojówka. Jej mąż będzie spełniał funkcje służącego. Oboje bełkoczą po angielsku. Myślę, że państwo zechcą zaraz zjeść pierwsze śniadanie. Potem zwiedzimy dom.

Weszli do małej sali jadalnej, zalanej słońcem, w której nakryto na trzy osoby. Mebli było niewiele. Latało kilka moskitów.

— Nie domknęli dokładnie żelaznych siatek — mrucał Jerris, wściekłym ruchem zasuważąc nieszczelną żaluzję.

— Gdzie są wentylatory? — spytała Audrey.

— W każdym pokoju. — Jerris nacisnął na guzik, trąbą gorącego powietrza zakolysała obrusem.

Zjawił się wysoki, chudy Chińczyk, o koźistej twarzy i wystających policzkach; ubrany był w jedwabną suknię.

— To wasz numer pierwszy — mówił Jerris. — Byłem bardzo z niego zadowolony.

— Ja żałować dawnego pana — odezwał się Chińczyk — ale ja rad służyć nowemu panu i pani — skłonił się z uśmiechem. — Czy ja przysłać kucharza? — zapytał.

— Trochę później — odparł Jerris. — Przynieś wpierw śniadanie.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.99 (sekretarjat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa. Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.